

Krzysztof Lip

Wędrowka przez życie



Krzysztof Lip

Wędrówka przez życie

© Copyright by Krzysztof Lip & e-bookowo

Grafika i projekt okładki: Krzysztof Lip

ISBN 978-83-62480-79-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2011

Rozdział 1

Gabriel spał smacznie w swoim łóżku, gdy zbudził go dzwoniący już od kilku minut telefon. Wbrew jego woli nie chciał się sam uciszyć, a piękny sen zdążył już odejść w zapomnienie. Niechętnie wstał i już zamierzał odłożyć słuchawkę na bok, gdy usłyszał głos swojej matki wołającej głośno jego imię.

– Halo? – odezwał się zaspanym głosem.

– Gabi! Jesteś wreszcie! Czemu tak długo nie podnosisz słuchawki?

– Mamo, jest sobota. – Spojrzał na zegarek stojący obok telefonu. – I nie ma jeszcze nawet jedenastej. Pozwoliłabyś się chociaż raz wypaść.

– Jest dokładnie za pięć jedenasta! I nie mów mi, że jeszcze spałeś? Znów się włoczyłeś po nocach. Nie wiesz, że porządni ludzie w nocy śpią? Kiedy się wreszcie ustatkujesz? Poznałeś już jakąś dziewczynę? Mów mi tu wszystko i to jak na spowiedzi.

– Mamo, daj spokój.

– Żadne mam, żadne spokój. Kiedy do nas przyjedziesz? Gdyby nie moje telefony to pewnie byś się nie odezwał do rodziny. Chcesz o nas zapomnieć?

– Mamo...

– Dobrze już, dobrze. Wiem, że nas kochasz, my też cię kochamy. Ale jako twoja matka chcę wiedzieć, co u ciebie się dzieje. Martwię się o swojego Gabiego.

– Ale nie ma powodu. Ja o siebie umiem zadbać, nie mam już pięciu lat. Przyjadę do was, jak tylko będę miał czas. Na razie mam dużo pracy... – znów nie zdołał dokończyć.

– Zaś ta sama śpiewka, nie mam czasu, dużo pracy albo źle się czuję. Zaczynam się martwić, może masz kłopoty? Chyba niczego nie bierzesz? Przyznaj mi się!

– Mamo, bez przesady. Wszystko jest w porządku. Przyjadę do was za kilka dni, obiecuję. Muszę kończyć, bo ktoś puka do drzwi.

– Dobrze, trzymam za słowo. Ale jak nie przyjedziesz, to my z tatą się do ciebie wybierzemy, pamiętaj!

– Przyjąłem do wiadomości. Pa, mamo.

– Pa, Gabrielku. Wstawaj już i zjedz sobie dobre śniadanie.

– OK, mamo, pa.

Szybko odłożył słuchawkę i odetchnął z ulgą. Za oknem słońce było już bardzo wysoko, a na ulicach spory ruch. Na sen już nie było szans, więc musiał wstawać. Załączył, jak zawsze gdy się budził, swój wielki plazmowy telewizor na kanał muzyczny i poszedł się myć. Śniadanie nie było za specjalne. Kuchnia nie jest jego ulubionym miejscem, tak więc za dużo możliwości nie miał. Zrobił sobie na szybko jajecznicę i zasiadł przed telewizorem.

Jego mieszkanie nie było za duże, ale za to bardzo dobrze wyposażone. Gabriel dbało to, by nie nudził się w domu w deszczowe dni, toteż posiadał jedną z najlepszych i najdroższych telewizji satelitarnych. Do tego miał jeden z najnowszych modeli telewizorów i sprzęt nagłaśniający wysokiej klasy.

Była sobota, dzień wolny, więc Gabriel rozmyślał nad planem swojego dnia. Zamierzał umyć swój samochód, pograć trochę w gry wideo, które ostatnio nim zawładnęły, a później pewnie na wieczór gdzieś wyjść się pobawić. Nie pamiętał jak dziś trafił do domu z imprezy, ale był pewny, że zabawa była przednia. Próbował sobie przypomnieć gdzie był, ale nie potrafił.

Tak rozmyślając, usłyszał swoją komórkę, na którą właśnie przyszedł SMS z wiadomością od jego najlepszego przyjaciela, Konrada: „I jak tam nowa koleżanka, Casanova?”

Nie miał pojęcia, o kim mowa. Zbudził się sam, więc nie poszło tak jak w większości przypadków jego wypraw nocnych. Zaczął szukać po kieszeniach kurtki i spodni, w których wczoraj się bawił i znalazł kartkę z numerem telefonu oraz zapisanym imieniem – „Kasia”. Starał się przypomnieć sobie wczorajszy podbój, ale w głowie miał tylko czarną dziurę. Nie należał do ludzi pijących do upadłego, ale wczoraj musiał trochę przesadzić. Rzucił kartkę z numerem telefonu do kosza i spokojnie skończył jeść śniadanie.

Ledwo zdążył się przebrać, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Konrad wszedł do środka, nie czekając aż mu otwórzę drzwi.

– Gdzie ona jest? – zapytał cicho, rozglądając się po całym mieszkaniu.

- Też cię witam.
- Cześć, cześć i co? Jest jeszcze u ciebie?
- Kto?
- Moja matka! Ta laska z baru, kretynie! Gdzie ją schowałeś?
- Kasia? Nie ma jej tutaj – odparł zimno Gabriel.
- Już poszła? Szybka jest. A specjalnie szybko wstałem, żeby ją zobaczyć. – Zobaczył podejrzliwe spojrzenie kolegi.
- No, co? Takiej laski to jeszcze nie miałeś. Mądra, inteligentna i do tego jeszcze seksowna. Cud nad cudami. Chwilunia – zamyślił się przez chwilę. – A może jej tutaj w ogóle nie było?
- Raczej nie. Nie wiem, co wczoraj wypiliśmy, ale nie pamiętam żadnej Kasi. A tym bardziej, co z nią robiłem.
- Poważnie mówisz? Jak cię ostatni raz wczoraj widziałem to byłeś jeszcze w formie. Wyszedłeś z nią, nic nam nie mówiąc, myśleliśmy, że poszłiscie do ciebie.
- Nic nie pamiętam.
- To żałuj. A masz może jej numer telefonu? Może ja bym spróbował?
- Chyba nie mam, możesz zobaczyć w kurtce.
- Konrad rzucił się do obszukiwania kurtki kolegi, ale niczego nie znalazł.
- Szkoda, taka laska rzadko się trafia. A co dziś planujesz robić? Pogramy w kosza trochę?
- A z chęcią. Muszę się pozbyć kaca.
- No to zbieraj się.

W parku wszyscy korzystają z pięknej wiosennej pogody. Starsi ludzie trzymają się za ręce i spacerują uliczkami wśród zieleni, dzieci biegają po trawnikach i bawią się ze swoimi psami, a tuż obok nich na boisku do koszykówki siedzą na ławce zmęczeni grą Gabriel z Konradem. Obaj ciężko oddychali, ale byli zadowoleni ze zwycięstwa, jakie odnieśli nad swoimi młodymi przeciwnikami. Spakowali swoje torby i zaczęli schodzić z boiska.

– Dzięki za grę, młodziki – zawołał Konrad do grających przed nimi młodych chłopaków.

– Jutro może rewanż? – zagadał jeden z nich.

– Dlaczego nie? Znów was ogramy.

– Chcielibyście, jutro już nie będzie ulgi dla starszyny.

– Starszyny, słyszałeś to Gabriel?

– Jutro starszyna znów da wam w dupę – zawołał już spod swojego samochodu Gabriel. – Chodź już Konrad.

Obaj wsiedli do prawie nowego forda Gabriela i ruszyli do domów.

– Mam nadzieję, że wieczorem powtórzymy wczorajszą imprezę? – zagadał Konrad.

– Nie, tym razem zostaję w domu.

– W domu ludzie umierają. Nie wygłupiaj się, co będziesz robił?

– Coś sobie wymyślę. Możliwości mam sporo.

– Pewnie znów będziesz grał w te twoje dziecinne gry komputerowe?

– Może tak, a może nie.

– Dobra, dobra, już cię znam trochę. Ale pamiętaj o młodych. Musimy im pokazać, kto rządzi pod koszem w naszym mieście.

– Spokojnie, o tym nie zapomnę.

Gabriel podrzucił Konrada do jego kamienicy, a sam przed przyjazdem do swojego mieszkania podjechał jeszcze do myjni samochodowej. Uwielbiał swój samochód. Pracował na niego ciężko przez kilka miesięcy, biorąc często nadgodziny, ale spełnił swoje marzenie. Kupił nowiutkiego, czarnego forda. Może była to wersja trochę okrojona, bez zbędnych dodatków wyposażenia, ale to nie miało dla niego najmniejszego znaczenia. Wstąpił do salonu, kupił go za gotówkę i teraz może jeździć wszędzie, gdzie tylko sobie zamarzy.

Od dziecka lubił sobie sam radzić w życiu. Szybko zaczął chodzić odpychając zawsze chętne do pomocy ręce rodziców, już w gimnazjum zarabiał handlując z kolegami czym tylko się dało, a w czasie studiów znalazł pracę, dzięki której się wyprowadził z domu i zaczął dorosłe życie już na własny rachunek.

Wchodząc do mieszkania skierował się od razu do pokoju, w którym wyrzucił kartkę z numerem telefonu Kasi do kosza. Na jego szczęście Konrad tam jej nie szukał. Zrzucił z siebie tylko kurtkę i buty, zasiadł wygodnie na swojej kanapie i od razu zadzwonił. Usłyszał w słuchawce piękny głos kobiety, który nie bardzo wiedział, kto dzwoni. Gabriel jednak już niejedną taką rozmowę przeprowadził, wiedział jak się zachować, co powiedzieć w takiej sytuacji i już po

kilku minutach żartowali sobie przez telefon. Słyszając jej piękny śmiech nie mógł sobie darować, że nie potrafi sobie przypomnieć nic z wczorajszej nocy. Czuł już w czasie rozmowy, że nie jest to zwykła, typowa kobieta, których miał już w swym życiu na pęczki. Coś w niej było, tylko jeszcze nie wiedział, co. Rozmawiali długo i nieprzerwanie, aż w końcu umówili się na kolację. Nie był pewny, które z nich wyszło pierwsze z pomysłem kolacji, ale nie przejmował się tym. Miał randkę i to z najpiękniejszą kobietą, jaką poznał w swoim życiu. Czuł to, mimo że nie pamiętał jej wyglądu.

Wieczór nastał bardzo szybko. Przy grach komputerowych czas zaskakująco szybko przemija, ale nie było nic ważniejszego od spotkania z tajemniczą Kasią. Mimo, że grał prawie całe południe, to oka nie spuścił z zegarka, którego specjalnie nie ściągnął z ręki. Gdy tylko zbliżyła się godzina spotkania, wystarczyło niecałe dziesięć minut i już był gotowy do wyjścia. Zwykle opanowany, spokojny, tym razem jednak ręce mu drżały. Czuł się dziwnie podekscytowany i zdenerwowany, tak jakby jechał na egzamin na studiach. Z chęcią łyknąłby coś mocniejszego dla odwagi, ale miał kilka zasad w życiu, którymi się kierował i przestrzegał ich za wszelką cenę. Jedną z nich był właśnie zakaz spożycia alkoholu przed prowadzeniem samochodu.

Randka zaczynała się trochę inaczej dla niego niż zawsze, ale Kasia była wyjątkowa i nie zgodziła się, by przyjechał po nią pod jej dom. Utrudniło mu to znacznie zadanie, bo nie miał pojęcia jak ją rozpozna. Przez to pocił się jeszcze bardziej. Podjechał na parking kina, w którym mieli się spotkać. Od wyjścia z samochodu rozglądał się we wszystkie strony szukając wzrokiem pięknej kobiety. Nie chciał przesadzić, więc starał się błędzić tylko oczami we wszystkie strony. Miał nadzieję, że ktokolwiek na niego nie spoj-

rzy, to nie zorientuje się w jak kiepskiej jest sytuacji. Szedł prosto do kas, zatrzymując się przed prawie każdym plakatem reklamującym jakiś film. Był pewny, że Kasia nie pojeździe do niego pierwsza, toteż ciężko przełykając ślinę w gardle stawiał kolejne kroki. Wtedy zauważył kobietę stojącą przed monitorem, w którym właśnie pokazywali reklamę filmu, na który mieli iść razem. Miała długie blond włosy, wzrostem równała się z Gabrielem, a ubrana była w dżinsy i brązową kurtkę. Wszystko to uzupełnione malutką czarną torebką. Gdy zbliżał się do niej, ona odwróciła do niego przodem i aż przystanął na chwilę z wrażenia.

Konrad miał rację; „cudo nad cudami” – pomyślał.

Rysy jej twarzy, figura – wszystko idealne. Nie wierzył nawet, że może taką kobietę kiedyś spotkać w swoim życiu. Podchodził do niej niepewnie, modląc się, żeby to była Kasia. Czuł jak pot spływa mu po ciele.

– Cześć Kasiu, gotowa na film? – starał się powiedzieć to jak najpewniej, nie zdradzając nic po sobie.

– Jaka Kasia? Ja jestem Natalia – odparła.

Gabriel zmieszał się zupełnie. Nie wiedział, co powiedzieć, chciał jak najszybciej odejść, wyjść z tego kina, ale nie mógł.

– A to przepraszam – wreszcie udało mu się to powiedzieć i już miał odchodzić, gdy kobieta uśmiechnęła się, jak nikt na świecie się nie uśmiecha i powiedziała:

– Wiedziałam, że mnie nie będziesz pamiętać.

– Kasia?

Ona tylko odpowiedziała uśmiechem prawdziwego anioła i skinęła głową.

- To ty sobie jaja ze mnie robisz?
- Troszeczkę. – I znów ten jej uśmiech.
- No, pięknie, to ja się tu cały pocę, a ty... – pokiwał tylko głową. – Skąd wiedziałaś, że cię nie rozpoznam?
- A pamiętasz jak trafiłeś wczoraj do domu? Tak myślałam, człowiek w takim stanie nie pamięta za dużo. A jeszcze jak mnie wczoraj nazwałeś swoją matką, to już wszystko wiedziałam. I tak się zdziwiłam, że zadzwoniłeś.
- Lubię zaskakiwać – odpowiedział dumnie. – Tylko nie myśl, że ja w takim stanie zawsze wracam do domu. To był tylko jeden, odosobniony przypadek.
- Już się nie tłumacz. Rozmawiałam z twoim kolegą i dowiedziałam się co nieco o waszych nocnych podbojach.
- Konrad? Jego nie ma co słuchać, on lubi bajki opowiadać. Nie wierz jego słowom. A co ci takiego opowiedział, jeśli mogę zapytać?
- Przyszliśmy do kina na film, czy porozmawiać? – zapytała, skrzętnie zmieniając temat.
- Na film oczywiście, na rozmowę zapraszam cię później do pewnej restauracji.
- A skąd ta pewność, że chcę z tobą jeszcze gdzieś iść?
- Poznaję to po błysku w twoich pięknych oczach.
- Jesteś pewny siebie.
- Stojąc koło tak pięknej kobiety, jaką bez wątpienia jesteś, to byłby grzech nie zaprosić cię na kolację – wypowiedział to dumnie mając nadzieję, że po raz kolejny tymi słowami zmieńczy następne kobiece serce.

– Twój kolega opowiadał mi, że potrafisz prawić kobiecie komplementy. Muszę przyznać, że nieźle ci to wychodzi. Chodźmy do kas po bilety, bo zaraz seans się zacznie.

Gabriel nie wiedział kompletnie, co powiedzieć. Nigdy nie spotkał takiej kobiety, co też powodowało, że intrygowała go jeszcze bardziej.

Gdy tylko skończył się film, pojechali razem do małej, greckiej restauracji, gdzie Gabriel często jadał. Rozmawiali ze sobą, tak jakby się znali od wielu lat. Ani na chwilę nie zabrakło im tematu do rozmów. Żadne z nich nie chciało, by ta noc się skończyła. Bawili się bardzo dobrze spędzając ze sobą czas, aż do trzeciej nad ranem, gdy właściciele już zmusili ich do wyjścia z restauracji. Gabriel zawiózł ją do jej domu. Grzecznie odprowadził pod same drzwi i delikatnie ucałował w policzek na pożegnanie. Nigdy tak nie robił, ale w tym przypadku wszystko wychodziło samo z siebie. Chciał być dżentelmenem i zostawić po sobie jak najlepsze wrażenie, a przede wszystkim zamazać wszystkie historie, jakie mogła usłyszeć od Konrada.

Wróciwszy do domu już nie mógł się doczekać kolejnego spotkania. Nie włączał nawet telewizora, przy którym zawsze zasypiał, tylko od razu położył się do łóżka. Pragnął jak najszybciej się obudzić i znów gdzieś ją zaprosić. Od teraz nie było dla niego nic ważniejszego, liczyła się tylko ta piękna i inteligentna istota, która miała najpiękniejsze imię na świecie – Kasia.

Następnego ranka obudził się około ósmej. Wstał z łóżka bardzo szybko i od razu zaczął się zbierać do wyjścia. Była niedziela, czyli dzień, w którym zawsze chodził na mszę do kościoła. Ubrał się więc odświętnie i po kilku minutach już podjeżdżał swoim samochodem pod ogromny, stary kościół, przed którym stało już mnóstwo innych zaparkowanych samochodów. Gabriel zawsze zatrzymywał się kilka metrów dalej od parkingu, gdzie prawie zawsze znajdował wolne miejsce. W kościele nigdy nie pchał się na miejsca siedzące, a tym bardziej na przód, gdzie najczęściej pozostawały przez całą mszę wolne ławki. Stał, jak to robił najczęściej, w tyle kościoła opierając się o ścianę i nie rzucając się nikomu w oczy uczestniczył we mszy świętej. Ciężko mu było się tym razem skupić, bo jego myśli wciąż krążyły wokół poznanej wczoraj pięknej kobiety. Tak więc, gdy tylko wyszedł z kościoła, od razu wyjął telefon i zadzwonił do niej pragnąc umówić się na kolejne spotkanie. Niestety nie był to jego wymarzony początek dnia, gdyż wybrany przez niego numer telefonu był wyłączony. Nie wiedział, co o tym myśleć, przez głowę przechodziły mu setki pomysłów, co może być nie tak, a raczej co wczoraj zrobił źle. Znowu zaczął się denerwować i nerwowo chodzić po mieszkaniu ciągle zerkając na telefon. Nie chciał uwierzyć w to, że Kasia mogłaby nie chcieć z nim rozmawiać. Starał się nie dopuszczać takiej myśli do głowy, ale im dłużej krążył po swoim mieszkaniu, tym bardziej się denerwował. Próbował wydzwaniać jeszcze kilka razy, ale za każdym razem to samo – brak odpowiedzi. Już zaczynał tracić nadzieję, gdy po godzinie odebrał wiadomość od niej. Napisała mu, że była w kościele i nie mogła odebrać komórki. Teraz jedzie do babci, ale odezwie się wieczorem. Te słowa uspokoiły Gabriela zupełnie. Usiadł w końcu na kanapie i teraz mógł spokojnie

zjeść śniadanie. Wiedział, że ogarnia go szaleństwo i to na temat kobiety, ale nie mógł z tym nic zrobić, a nawet jakby potrafił, to nie chciałby tego zmieniać. Nigdy nie był zakochany i nie wierzył w prawdziwą miłość, aż do teraz. Do spotkania z Kasią, której numer telefonu wyrzucił do kosza.

Około godziny piętnastej zadzwonił telefon Gabriela. Jednak wbrew oczekiwaniom nie była to Kasia, ale Konrad, o którym zapomniał całkowicie.

– Jak długo mam na ciebie czekać? – zapytał lekko zdenerwowany.

– O co chodzi?

– Gramy rewanż z młodzikami. Tylko nie mów, że zapomniałeś.

– Wiesz co... – Próbował wymyślić szybko jakąś wymówkę, ale Konrad nie pozwolił mu dokończyć zdania domyślając się jego zamiarów.

– Nie wymyślaj, tylko schodź. Czekam na dole.

Wyłączył telefon, nie pozostawiając mu innej możliwości jak dotrzymać słowa i udać się na boisko. Przebrał się więc w krótkie spodenki i koszulkę ulubionego klubu koszykarskiego i zszedł do niego.

Na ulicy już czekał na niego Konrad stojący przy swoim samochodzie i trzymający piłkę do koszykówki. Był cały podniecony czekającym ich pojedynkiem.

– Twoja skleroza zaczyna mnie przerażać – powiedział i klepnął go w plecy zadowolony. – Do ilu ich dziś ogramy?

Gabriel nie miał najmniejszej ochoty na grę i wołał nie odpowiadać na to pytanie, więc tylko wzruszył ramionami.

– Zobaczmy. Jedź lepiej – pogonił go, chcąc mieć już to za sobą.

– Co z tobą, Gabriel? Tylko nie mów, że nie chce ci się grać, bo nie uwierzę.

– No, właśnie nie za bardzo.

– To musisz być chory, co ci jest? – zapytał podejrzliwie.

– Nic, tylko nie mam chęci do gry.

– Od kiedy cię znam, nigdy jeszcze się nie zdarzyło, żebyś nie chciał grać w kosza. Więc mów, co jest grane.

– Nic.

Konrad podjeżdżał już do parkingu przy boisku i powiedział:

– Gabriel, najlepszemu kumplowi nie powiesz? – spróbował go wziąć na litość.

– Konrad, po prostu nie mam dziś ochoty i tyle. – Nie chciał mu na razie nic mówić i zbywając go dodał: – Idziesz, czy mam wrócić do domu?

– Jak chcesz – odpowiedział udając obrażonego Konrad, ale od razu dodał żartując: – Ale jak masz zamiar za niedługo umrzeć, to daj znać. Muszę zacząć zbierać na wieniec dla sklerotyka.

– Śmieszne, zobaczymy czy na boisku będziesz taki cwany.

– Zawsze jestem.

Konrad wyciągnął z bagażnika torbę i spojrzał na swojego kolegę, który tym razem miał cały strój na sobie i był gotowy do gry.

– Mam nadzieję, że nie dasz plamy.

Obaj weszli na boisko, gdzie pod jednym z koszy już grało dwóch młodych chłopaków.

– Jednak przyszlście – powiedział im na powitanie jeden z nich. – Już myśleliśmy, że stchórzyliście.

– My? – odpowiedział buńczucznie Konrad. – Skopimy wam dupy jak ostatnio.

Młodzi chłopcy zaśmiali się i raz po raz zaczęli trafiać piłką do kosza.

– Dziś już nie będzie ulgi dla starców – dodał drugi z nich.

Konrad położył torbę na ławce i rozciągając się wszedł na boisko.

– To o co dzisiaj gramy? – zapytał pewnym siebie głosem.

– Czteropak piwa – odpowiedział jeden z młodzieńców.

– Dzieci, dzieci – powiedział Konrad śmiejąc się z nich i kręcąc głową. – O skrzynkę się gra. Czteropak to dla jednego za mało.

– Kiepsko z kasą stoimy – odezwał się drugi chłopak.

– Nie bój nic, Marcin, gramy o skrzynkę – powiedział pewny siebie jego kolega. – Nie mają szans z nami.

– Gabriel, słyszałeś to!? – zawołał Konrad śmiejąc się z ich śmiałości.

Gabriel tylko uśmiechnął się delikatnie, wszedł na boisko i powiedział bez najmniejszego entuzjazmu:

– Miejmy to już za sobą.

Konrad, gdy tylko wszedł na boisko, rzucił swoją piłką trafiając do kosza. Później podał ją Gabrielowi, a ten rzucił nią w stronę obręczy, ale ona nawet do niej nie doleciała wprawiając w osłupienie Konrada.

– To co, gramy? – odezwał się zadowolony z rzutu Gabriela młody chłopak.

Rzucił piłkę w kierunku Konrada i wraz z kolegą był już gotowy do gry.

– Gabriel, skup się! – krzyknął i podał piłkę do niego.

Zaczął nią długo kozłować i spróbował minąć przeciwnika, ale szybko stracił piłkę i przeciwnicy przeprowadzili szybką kontrę kończąc akcję efektywnym wsadem piłki do kosza.

A to był tylko początek koszmaru Konrada i jego kolegi. Szybko zaczęli tracić kontakt z przeciwnikami, którzy korzystając z wyraźnie niemrawej gry Gabriela łatwo odzyskiwali piłki i zdobywali kolejne punkty. Konrad widząc to, coraz bardziej się denerwował i próbował zmobilizować swojego kompana do gry, ale nic to nie pomagało. Kolejne akcje kończyły się pudłem lub stratami piłki. Młodzi chłopcy nabierali rozpędu i korzystając z braku obrony ze strony jednego z przeciwników z łatwością ogrywali ich zdobywając kolejne punkty.

Ich mecz szybko się zakończył niepodważalnym zwycięstwem młodych chłopaków, którzy zadowoleni

z siebie aż podskakiwali z radości wygrywając umówioną nagrodę.

– To kiedy możemy się spodziewać skrzynki piwa? – zapytał jeden z nich.

Konrad tylko popatrzył na niego z wrogością, ale nic nie odpowiedział. Podeszedł do Gabriela siedzącego na ławce i patrzącego na swój zegarek.

– Co z tobą jest, stary?

– Dzisiaj nie był mój najlepszy dzień – odpowiedział mu Gabriel tak jakby nic wielkiego się nie stało. – Następnym razem się odkujemy.

– Mam nadzieję, bo z taką grą to przedszkolaki by nas ograły.

– Jedziemy już?

– Gdzie ci się tak spieszy? Może w końcu mi powiesz, co ci jest?

– Trochę mi zależy na czasie i tyle. Nie ma co więcej mówić.

– Przegrałem przez ciebie skrzynkę piwa – powiedział już trochę zdenerwowany Konrad. – Należą mi się jakieś słowa wytłumaczenia.

Gabriel wiedział, że jego przyjaciel nie popuści i będzie wciąż go męczył i pytał. Nie było sensu więc dłużej tego ukrywać, więc w końcu wydusił to z siebie:

– Znalazłem numer do tej laski.

Konrad zaniemówił, ale po chwili domyślił się, o którą dziewczynę chodzi i pełen entuzjazmu krzyknął:

– Szczęściarzu! To trzeba było tak od razu mówić! I co? Umówiłeś się już z nią? Masz dzisiaj spotkanie, tak?

– Może – drażnił go Gabriel znów odpowiedzią wymijającą.

– Gabriel! Mów wszystko, bo ci przywalę! – powiedział, śmiejąc się pod nosem.

– Wczoraj się spotkaliśmy...

– I jak? Miałem rację? Piękna, co nie?

– Bez dwóch zdań. Kobieta idealna jak dla mnie.

– Widzę, że zawróciła ci już w głowie. Opowiadaj wszystko.

Obaj ruszyli do samochodu, ale po chwili usłyszeli głos jednego z chłopaków:

– Hej! A nasza skrzynka!?

– Dostaniecie ją! Za tydzień zagramy rewanż, to się odbijemy.

– To przywieźcie od razu dwie skrzynki – zawołał do nich, śmiejąc się z kolegą.

– Wybacz Konrad, ale sam rozumiesz.

– Teraz to rozumiem. Dla niej to też bym o całym świecie zapomniał.

– Zawieź mnie do domu, muszę się przygotować.

Konrad, zadowolony z wyduszenia w końcu prawdy ze swojego przyjaciela, zawiózł go do domu i kazał informować o postępach w stosunkach między nimi. Zapomniał o porażce na boisku i obiecał trzymać kciuki za

nich oboje. Jednak kazał się poinformować w razie zerwania ich znajomości, z myślą o sobie.

Odezwała się około godziny dwudziestej i kolejny wieczór spędzili na długich rozmowach przesiadując tym razem pod gołym niebem w parku, wykorzystując piękną pogodę i ciepłą noc, zwiastującą szybkie nadejście lata. Im bliżej się poznawali, tym bardziej się przekonywał, że to musiał być dar od Boga, żeby spotkać taką kobietę. Była mądra, piękna, inteligentna. Należała do grupy doktorów prowadzących w laboratorium badania nad lekami na ciężkie choroby serca. Poświęcała się całkowicie swojej pracy i nie wychodziła za często z domu. Jeden jedyny raz, z okazji urodzin najlepszej koleżanki dała się namówić na wyjście do lokalu i wtedy się właśnie spotkali. Przez to uznali, że złączyło ich przeznaczenie.

Spotykali się codziennie, zawsze o tej samej porze. Spędzali ze sobą każdy wieczór i oboje czuli, że ich znajomość przerodzi się w coś większego i o wiele dłuższego. Konrad, najlepszy przyjaciel Gabriela, został odstawiony na bok, rodzina wciąż czekała na odwiedzin syna, a on sam zachowywał się tak, jakby umarł dla otoczenia. Teraz jego całym światem była piękna kobieta.

Ich znajomość rozwijała się bardzo szybko i wszystko wskazywało na to, że nic ich już nie rozdzieli, póki nie doszła do nich wiadomość ze Stanów Zjednoczonych.

Pewnej nocy Gabriel pierwszy raz nie widział pięknego uśmiechu Kasi. Przyszła na ich spotkanie wyciszona i przygnębiona. Czuł, że coś jest nie tak, ale nie był przygotowany na to, co miał usłyszeć. Początkowo nie chciała mu powiedzieć o co chodzi, ale po jego długich

naleganiach w końcu się złamała i oznajmiła mu niewesołą wiadomość:

– Chyba muszę wyjechać do Stanów na jakiś czas, najdłuższy.

– Jak wyjechać? Dlaczego? – Gabriel kompletnie się tego nie spodziewał.

– Mówiłam ci, że prowadzimy w laboratorium badania nad nowym lekiem. Jesteśmy bardzo blisko wymarzonego celu, ale żeby go osiągnąć musimy przeprowadzić badania w laboratorium w New Jersey.

– Ale... – Nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

Pocałowała go najczulej jak tylko potrafiła, a z jej oczu zaczęły płynąć łzy.

– Wiem, że nie tego chcieliśmy, ale nasze badania mogą pomóc tysiącom ludzi na świecie. Proszę nie bądź na mnie zły, Gabrielku.

– Nie jestem, wiem że dobrze robisz i pragnę, żeby ci się udało. A jak długo cię nie będzie?

– Wierz mi, że długo myślałam nad tym, co mam zrobić. Nie było mi łatwo podjąć decyzję, ale mogę pomóc wielu ludziom.

– Wierzę i rozumiem. Powiem ci, że dobrze wybrałaś.

– Myślę, że badania zajmą nam kilka miesięcy, najwyżej rok. Wiem, że to długo, ale obiecuję, że będę codziennie dzwonić i informować cię o naszych postępach, co ty na to?

– Trzymam za słowo. Ale wiedz, że będę tu na ciebie czekał. Choćby to trwało dłużej niż rok, ja poczekam. A jak tylko usłyszysz, że kręci się koło ciebie jakiś amerykański

doktorek,
to tam przyjadę i skopię mu dupę.

– Kochany jesteś – to powiedziawszy rozplakała się w ramionach Gabriela.

Tak wyglądał ich ostatni wspólny wieczór. Poznali się zaledwie kilka tygodni temu, a już nie mogli bez siebie żyć. Ciężko im było się rozstawać, mimo że każde z nich wiedziało, że robią to dla większego dobra, to i tak w głębi duszy pragnęli rzucić wszystko i zająć się tylko sobą. Słowo „rok” brzmiało jak wieczność, „wyjazd” jak największa, niezasłużona kara.

Oboje spotkali się jeszcze ostatni raz na lotnisku. Kasia leciała wraz z dwoma innymi doktorami ze swojego laboratorium, którzy jako jedyni z tej grupy wyglądali na szczęśliwych. Byli od niej wyraźnie starsi i na pewno spędzili połowę życia w zamkniętych laboratoriach. Gdy wywołali numer ich lotu, Gabriel nie chciał wypuścić swojej ukochanej z ramion. Obiecywał sobie, że zachowa zimną krew, że pozwoli jej wsiąść do samolotu i nie będzie utrudniał jej pożegnania, ale nie udało mu się. Nie tym razem i nie w tym przypadku. Ze łzami w oczach żegnali się i obiecywali sobie nawzajem codzienny kontakt telefoniczny. Każde z nich wierzyło, że zobaczą się jak najszybciej, lecz żadne z nich nie domyślało się nawet, co ich czekało.
